

Fryzjerkowo, czyli pierwsze postrzyżyny mojego dziecka



Fala upałów, które przetoczyły się w tym roku przez Polskę sprawiła, że śliczne loczki mojego synka, które do tej pory dodawały mu uroku (poza momentami, kiedy starsze panie na placu zabaw brały go za dziewczynkę...) ten urok niestety straciły – posklejały się niemiłosiernie i sprawiały więcej kłopotu niż radości. A jak wiadomo, i tak wystarczająco dużo mamy przy dziecku roboty, więc po co sobie dorzucać dodatkowej? No właśnie.

Myślałam, myślałam, jak by to rozwiązać. Sama go nie ostrzygę,

bo jestem antytalent do tego stopnia, że ani grzywki bym sobie nie przyszczygła (gdybym takową posiadała), ani nie podgoliła męzowskiej szyi, a co dopiero ostrzyć dziecko, i to właśnie. Fryzjerzy tak zwani *dorośli* odpadali, bo Ignac na swej kształtnej pupce nie usiedzi ani minuty. Tak trafiłam na Fryzjerkowo, salon fryzjerski zlokalizowany na warszawskiej ulicy Foksał, przeznaczony tylko i wyłącznie dla takich małych klientów.

Zapisałam pierworodnego, termin był szybki, długo czekać nie musiałam. Pech chciał, że w dniu strzyżenia moje dziecko było wyjątkowo marudne i rozregulowało sobie grafik zarówno spania, jak i jedzenia, więc wielce sceptyczni dojechaliśmy tam na ostatnią chwilę z marudzącym brzdącem.

Jakież było nasze zdziwienie, kiedy po przestąpieniu progu Fryzjerkowa Ignasz rozpogodził się natychmiast. Jest tam tak barwnie i różnorodnie, że trudno mu się było dziwić. Przy zapisie wybiera się miejsce strzyżenia – samochód lub stołeczek + kolana rodzica i u nas była to ta druga opcja, aczkolwiek już na miejscu okazało się, że moje dziecko rwie się do samochodu, a dziewczynka strzyżona w nim stroi fochy, no ale cóż. Następnym razem będę mądrzejsza o to doświadczenie.

Ciocia fryzjerka niewiele czekając i bez zbędnych ceregieli złapała za nożyczki, usadziła delikwenta na kolanach tatusia i zaczęła się... magia. W życiu bym nie uwierzyła, że ktokolwiek będzie w stanie tak sprawnie ogarnąć tę ruchliwą główkę. Oczywiście w międzyczasie ja robiłam zdjęcia i zabawiałam, zostały też puszczone bajki na maleńkim telewizorku, a kolejne pukle spadały na podłogę. I tadam! Cała akcja trwała może 10-15 minut. Już po wszystkim jeden pukiel wylądował w plastikowej torebeczce, którą ciocia fryzjerka przykleiła do certyfikatu pierwszego strzyżenia, który jest dla nas super pamiątką.

Taka przyjemność kosztuje 55 zł i uważam, że naprawdę warto, więc jeżeli macie w swoich miastach możliwość skorzystania, to koniecznie zapiszcie swoje dziecko bez wahania!

Fryzjerkowo, poza standardową usługą strzyżenia, jest również miejscem, w którym można brzdącowi zakupić jakąś miłą zabawkę lub inną ładną rzecz – np. kapciuszki Titot lub ręcznie szytą bawełnianą czapkę. Ja tym razem się nie skusiłam, ale na pewno jeszcze nieraz tam zagościmy.

A oto efekty i certyfikat. Nam się podoba!







CERTYFIKAT PIERWSZEGO STRYŻENIA

dla

Ignacy

Rogala

